# ANIOŁ STRÓŻ

## Gazeta dla dzieci.

**Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.**

Rok 2 | CHOJNICE, dnia 6-go stycznia 1925 r. | Nr. 1

## Wezwanie św. Anioła Stróża.

Drogi mój aniele!
Pan mi ciebie dał,
Gdy mnie żyć tu słał;
A łask dał ci wiele.
Z ciała ułomności,
Woli mej wątłości,
I byś mnie ratował
Od świata napadu
I ze złymi duchy
Za mnie też bojował.

Widzisz ty ich ślady,
Gdym ja ciemny, głuchy,
Tobie „duchu czysty“
Duchów świat przejrzysty.
Widzisz i mą wolę,
Cząstkę wieczną ducha,
Która na padole
Lada tchu usłucha.
Na wskroś widzisz też
I mej duszy tło,
Każdy krok mój wiesz,
A mnie życie mgłą.
I tak błądzę w mgle,
Ostrzeż: co gdzie źle;
Bądź mi wsparciem tuż,
Najgorliwszyś stróż.
Stróżu! pilnuj mnie,
Nie daj upaść, nie.
Drogi mój aniele!
Póki w wątłem ciele
Dusza uwięziona,
Bież ją w swe ramiona:
Skrzydły to mocnemi
Odbij od tej ziemi!
W walce ją wciąż zbrój,
Wspomóż dotrwać bój,
Po doczesnym bycie
Powróć Ojcu dziecię
Na niebieskie progi,
Mój aniele drogi.

---

## Halusia.

(Pastuszka gąsek.)
(Ciąg dalszy).

Tak Halusia całą wiosnę i całe lato ganiała gąski w zielone pole nad modrą rzeczką i odwiedzała Pana Jezusa w kapliczce. Przyszła już późna jesień; listki z drzewa opadły, drzewa stały nagie, smutne, kwiatki okwitły, już nie było z czego wić korony dla Pana Jezusa, trawki więdnąć i żółknąć poczęły, dzikie gęsi czując zbliżającą się zimę, odlatywały długiemi rzędami do cieplic, w powietrznej drodze pogęsując, skowronki już śpiewać przestały, i pszczółki już po słodycz z kwiatków na dolinę nie przelatywały, motyle znikły i muszki różne już się w kryjówki pochowały, i niebo zbladło i słoneczko zbladło, a chmury i mgły nad doliną często wisiały, wysokie Karpaty śniegiem pokrywać się poczęły, zimny wiatr dolatywał, smutno zrobiło się na dolinie, ciepło latowe znikło, a zima już zaglądała.

Troskliwa matka, by się jej Halusia nie zaziębiła, gdy ta raz wypędza gąski z podwórza, tak do niej rzecze:

„Moje dziecię, wiatr zimny wieje, trawy więdną, liście z drzewa opadają, minęło lato, zima się zbliża, nie będziesz więc gąsek w pole ganiała, dziś już ostatni raz je wypędzisz.“

Halusi liczko rumiane pobladło i drżącym głosem zapytała:

„Mamusiu, a kiedyż znowu będę gąski w pole ganiała?“

„Na wiosnę dopiero, moje dziecko.“

Pobiegła Halusia do chaty, otworzyła skrzyneczkę swoją, wyjęła z niej kilka czerwonych jabłuszek, włożyła je do koszyczka razem z kawałkiem chleba, w drobną rączkę wzięła gałązkę czeremchy i poszła smutna i zapłakana za gąskami w pole nad rzeczkę. Gąski zostawiła nad wodą, w jednę rączkę wzięła koszyczek z jabłuszkami czerwonemi i chlebem, a drugą rzęsiste łezki ocierała i pobiegła do kapliczki. Wszystko jej się teraz smutniejszem wydawało, i dolina smutniejsza, i rzeczka Skawa smutniejsza i niebo smutniejsze, i słoneczko smutniejsze i kapliczka smutniejsza.

Wszedłszy do kapliczki, jeszcze jej się bardzo na sercu smutno zrobiło, więc płacząc i łkając, tak się odezwała:

„O mój miły Panie! czy Ty wiesz, co się dziś stało? czy ty widzisz, jak ja płaczę? ale płacz mi nie pomoże, muszę matki słuchać; już ja do Ciebie nie wrócę! mój Jezu kochany, już ja nie wrócę! całą zimę nie wrócę! znowu Ci Panie będzie smutno i zimno i ciemno! ostatni raz przynoszę Ci jabłuszka i ciepłą sukienkę na zimę!“

A odwiązując sukmanę zimową, zdjęła ją z siebie, zawiesiła na krzyżu, otuliła nią Pana Jezusa, potem cały dzień bardzo wzdychając i lamentując, żegnała z żalem ulubionego swego jedynaka, towarzysza w polu za gąskami. Już się ciemnieć poczęło, już wysokie Karpaty czarnym cieniem się pokryły, już i w kaplicze się zaciemniło, a Halusia stała na progu i odejść nie śmiała. Wtem pod sklepieniem kapliczki odzywa się głos tak wdzięczny, tak cichy, pełny i anielski, że dziewczynka zadrżała. Wyraźnie usłyszała, jakby z nieba wołanie: „Halusiu! Halusiu!“

Bez trwogi podnosi dziecię niebieskie oczki, patrzy na wizerunek Zbawiciela i czeka.

Wtem się odzywa jakby niebieski głos dźwięczny:

„Córko moja! na mnie teraz przyszła kolej poczęstować ciebie i ustroić. Zapraszam cię jutro do siebie na królewską ucztę, królewskie szaty, przy mnie siedzieć będziesz. Czy przyjdziesz, córko moja?".

(Dokończenie nastąpi.)

## Przygoda Mańci.

Chyłkiem, ciszkiem, milczkiem, bokiem
Biegnie Mańcia w pole mrokiem,
Ot, w sekrecie wam powiadam,
Że drapnęła od swej madam,
Od swej madam, od swej bony,
Co parasol ma zielony
Coś tam, mówiąc między nami,
Nie powiodło się z lekcjami.
Było dużo fuku, puku:
— A próżniaku!... A nieuku!...
Smyrgła w pole, niby strzała!
Księżyc właśnie wszedł z za chmurki,
W życie wabią się przepiórki,
Twarde wąsy oset jeży,
Słychać łopot nietoperzy,
Mańcia staje, staje... słucha...
Pustka zmrok, żywego ducha!
Żółty bąk z okrutnym brzuchem
Brzyknął jej nad samem uchem,
Ćma oślepła w oczy bije,
Trawa drży... a może żmije?
Może wilk?... Może wyskoczy
Strach, co to, ma wielkie oczy?
Mańcia staje, z pod fartuszka
Słychać głośny stuk serduszka:
Stuku, puku... Ledwie żywa,
Wtem tu:—„Meee"— Coś się odzywa...
Patrzy, aż ci tu jagniątko,
Leży w trawie niebożątko.
Moja Mańcia w skok do niego,
—A ty małe nic dobrego!
A n cponiu! A ty zbiegu!
To tu miejsce do noclegu?
To ty niewiesz, że mamusi,
Strach o ciebie tam być musi?
Chodź mi zaraz tu na ręce!
Już ja uszków ci nakręcę,
W taką ciemność! W taką rosę!...
Chodź! Ja zaraz cię odniosę,
A jagiątko; Meee — A poco
Panna sama biega nocą?

## Podkowa.

Pewien wieśniak szedł ze synem Stanisławem przez pole drogą.

— Spojrzyj — rzekł mu naraz ojciec — oto na gościńcu leży kawał podkowy i włóż do kieszeni.

— Ej — odparł Stanisław — to nie warto, aby się po to schylać.

Wtedy ojciec w milczeniu podniósł żelazo i schował do kieszeni.

W pobliskiej wsi sprzedał to kowalowi za parę groszy, a za te pieniądze kupił wisień. Poczem oba poszli dalej.

Dnia tego był wielki upał; daleko naokoło nie było ani domu, ani drzewka, gdzieby można było odpocząć w cieniu i Stanisławowi zaczęło wkrótce zasychać w gardle. Wtedy ojciec, jakby wypadkiem opuścił jedną z wisien. Stanisław szybko ją podniósł i włożył do ust. Po niejakim czasie opuścił drugą. Stanisław tak chciwie jakby to było złoto, schylił się i po wą drugą. Wtedy ojciec opuszczał w dalszym ciągu jeden owoc za drugim, a syn wszystkie skwapliwie podnosił.

Gdy tak wszystkie zjedli, odwrócił się ojciec z uśmiechem ku Stanisławowi i rzekł; — Gdybyś się był raz schylił po podkowę, to teraz nie potrzebowałbyś schylać się tylekroć po małe wisieńki za jej cenę kupione. Przekonaj się teraz, jak dobrem jest stare przysłowie.

Pieczone gołąbki nigdy same nie przyjdą do gąbki.

## Zagadki i łamigłówki.

W każdym domu, w każdej chacie,
W różnym kształcie mnie miewacie,
Choć koniecznie mieć musicie,
W lecie mało mnie cenicie,
Przyjdzie czas mej powinności,
Napełniacie me wnętrzności
Wtedy każdy mię pochwali,
Wdzięczny, żeście mię stawiali.

Pan brat blondynek, siostra czarnooka,
Przybyli na świat z daleka, z wysoka,
Lecz choć rodzeństwo lic swych nie widzieli,
I obok siebie nigdy nie siedzieli,
Każde z nich poszło zaraz swoją drogą,
Gonią się, gonią, dogonić nie mogą.

## Stefek Burczymucha.

O większego trudno zucha,
Jak był Stefek Burczymucha...
— Ja nikigo się nie boję!
Choćby niedźwiedź... to dostoję!
Wilki?... Ja ich całą zgraję
Pozabijam i pokraję,
Te hijeny, te lamparty,
To są dla mnie czyste żarty!
A pantery i tygrysy
Na sztych wezmę na swej spisy!
Lew... Cóż lew jest?— kociak duży!
Naczytałem się podróży!
I znam jego wiadomości,
On zły tylko kiedy pości,
Szakal, wilk?... Straszna nowina,
To jest tylko większa psina!
(Brysia mijam zaś zdaleka,
Bo nie lubię, gdy kto szczeka.)
Komu zechcę, to dam radę,
Zaraz na ocean jadę,
I nie będę Stefkiem chyba,
Jak nie chwycę wieloryba!
I tak przez dzień boży, cały,
Zuch nasz trąbi swe pochwały.
Aż raz usnął gdzieś na sianie...
Wtym się budzi niespodzianie,
Patrzy, a tu jakieś zwierze,
Do śniadania mu się bierze.
Jak nie zerwie się na nogi,
Jak nie wrzaśnie z wielkiej trwogi,
Pędzi, jakby chart na smyczy...
— Tygrys tato! tygrys — krzyczy...
— Ach lew może!... miał kopyta
Straszne! Trzy oczy, cztery nogi,
Paszczę taką, przy tym rogi...
— Gdzie to było?
— Tam na sianie,
Właśnie porwał mi śniadanie...
Idzie Ojciec, służba cała,
Patrzą... a tu myszka mała,
Polna myszka siedzi sobie,
I ząbkami serek skrobie!...